

OSTATNIE WIADOMOSCI

Redakcja i Administracja
ul. Rydza-Smigłego № 6
Telefon № 59.

GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok V.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 251

Wynik wyborów do Sejmu

47 procent uprawnionych do głosowania wzięło udział w wyborach

Frekwencja wyborcza była naogół niska. W dużej mierze przyczyniła się do tego niepogoda. Ulewne deszcze, które padały w całej Polsce i rozmościły drogi, powstrzymały wyborców w domach. Gdy tylko poprawiła się pogoda w godzinach popołudniowych frekwencja wzrosła, dochodząc np. w Lucku do 50 procent.

Akcja bojkotowa stronnictw opozycyjnych i elementów wyrotowych była energicznie tłpiąca. W tym zakresie najenergiczniej działała rozwiła endecja i komunisty, słabze P. P. S. i Stronnictwo Ludowe. Policja skonfiskowała wiele „dibuty” i do końca licznych aresztowań. Tak np. w pow. Łaskim aresztowano 5 endeców, którzy siłą powstrzymywali wyborców od spełnienia obowiązku obywatelskiego. Za to samo w Bełchatowie zatrzymano 4 komunistów.

W Kieleckim frekwencja wyborcza obniżyła liczbę wyznaczonych na ten dzień przez władze kościelne, a nie przesunięte na inny termin odpusty. Dopiero po odpustach ruszyła ludność do urn wyborczych.

W Grodnie Stronnictwo Narodowe rozwinęło przed kościołami żywą agitację pod hasłem „Katolicy nie głoszą”, lecz wynik tej kampanii był miserny.

W Tatrach spadł śnieg, który zaczął odrazu tajać, wobec czego wynikią groźba wylewn rzek. Nawet zwolniono w niektórych miejscowościach kos-

mitety przeciwpowodziowe. Oczywiście, ludność pozostała w domach, by walczyć z nadciągającym niebezpieczeństwem.

W Małopolsce Wschodniej udział głosujących był znaczny. Przeważała tendencja, by w poszczególnych okręgach wybierać zgodnie jednego Polaka i jednego Ukraińca.

Wielką kampanję przeciw wyborom rozwinęli endecy w Wielkopolsce. Zrywano plakaty, zarzucano miasta ulotkami bojkotowymi, lecz nie odniosły one skutku. Udział w wyborach okazał się znaczny, a np. w Gnieźnie, Inowrocławiu i Wyrzysku b. duży.

Według dotychczasowych informacji, następujący kandydaci otrzymali mandaty do Sejmu:

OKRĘG NR. 1 — WARSZAWA
Min. Kościalkowski (26.297 głosów), A. Snopczyński (14.971 głosów).

OKRĘG NR. 2 — WARSZAWA
W. Wiślicki (12.096 głosów) i Fr. Urbański (11.965 głosów).

OKRĘG NR. 3 — WARSZAWA
Zygmunt Gardecki (13.034 gł.) i Jan Hoppe (11.619 gł.).

OKRĘG NR. 4 — WARSZAWA
R. Krukowski (15.785 głosów) i red. W. Stępczyński (15.099 głosów).

OKRĘG NR. 5 — WARSZAWA
Premjer Walery Sławek (29.319 gł.), Włodzimierz Saszczyński (15.118 gł.).

OKRĘG NR. 6 — WARSZAWA
Eugeniusz Jurkowski (15.499 gł.), Andrzej Wierzbicki (15.287 gł.).

OKRĘG NR. 7 — WARSZAWA
W. Sosniński i B. Wanke.

OKRĘG NR. 8 — PUŁTUSK
St. Kielak i St. Dąbrowski.

OKRĘG NR. 9 — MŁAWA
J. Lenkiewicz-Pohorski i St. Olszewski.

OKRĘG NR. 10 — SIERPC
B. Chojnacki i B. Chelmiński.

OKRĘG NR. 11 — WŁOCŁAWEK
W. Szymański i L. Tomaszewicz.

OKRĘG NR. 12 PŁOCK
A. Hanebach i K. Kaczorowski.

OKRĘG NR. 13 — ŁOWICZ
K. Dublasiewicz i J. Kozł.

OKRĘG NR. 14 — SKIERNIEWICE
T. Ropolewski i T. Morawski.

OKRĘG NR. 15 — ŁÓDŹ
Lajb Mincberg (będą musiał być zarządzona dodatkowe wybory, gdyż pozostał kandydat nie otrzymał dostatecznej liczby głosów).

OKRĘG NR. 16 — ŁÓDŹ
M. Wadowski (wybory uzupełniające).

OKRĘG NR. 17 — ŁÓDŹ
Ludwik Waszkiewicz i Michał Wymysłowski.

OKRĘG NR. 18 — ŁÓDŹ
St. Wyganowski, W. Gortat.

OKRĘG NR. 19 — KOŁO
Ks. St. Downat i W. Grętkiewicz.

OKRĘG NR. 20 — KALISZ-TUREK
Gen. Sławoj-Skłodkowski i F. Karłnicki.

OKRĘG NR. 21 — SIERADZ
W. Budyski i Fr. Bartczak.

OKRĘG NR. 22 — PIOTRKÓW
St. Pomianowski i J. Drozd-Gierymski.

OKRĘG NR. 24 — KIELCE
B. wicemarszałek Sejmu Stanisław Car i H. Chyb.

OKRĘG NR. 25 — CZĘSTOCHOWA
Min. Jerzy Paszkowski i W. Kobyłcki.

OKRĘG NR. 26 — ZAWIERCIE
Z. Sowiński i T. Kozłowski.

OKRĘG NR. 27 — SOSNOWIEC
Dr. Zb. Madejski i J. Kaczkowski.

OKRĘG NR. 28 — JĘDRZEJÓW
W. Gorczyca, P. Sobczyk.

OKRĘG NR. 29 — SANDOMIERZ
J. Wójcik i dr. St. Krawczyński.

OKRĘG NR. 30 — OPATÓW
W. Długosz i A. Zubrzycki.

OKRĘG NR. 31 — KONSKIE
St. Byczyński i St. Libiszowski.

OKRĘG NR. 32 — RADOM
M. Brzęk-Osiński i E. Kasprzykowski.

OKRĘG NR. 33 — LUBLIN
B. Świdziński, W. Haczyński.

OKRĘG NR. 34 — PUŁAWY
J. Pysz, J. Głodkowski.

OKRĘG NR. 35 — ZAMOŚĆ
F. Kondygar i dr. A. Kroebel.

OKRĘG NR. 36 — ZAMOŚĆ
W. Kociuba i J. Mostowski.

OKRĘG NR. 37 — BIAŁA PODL.
J. Bakon, K. Światopełk-Mirski.

OKRĘG NR. 38 — ŁUKÓW
Ppłk. Bogusław Miedziński i St. Tatarczak.

OKRĘG NR. 39 — SIEDLCE
P. Szumowski i M. Dehnel.

OKRĘG NR. 40 — BIAŁYSTOK
H. Floyar-Rajchman i P. Danowski.

OKRĘG NR. 41 — OSTROW MAZ.
H. Messing i J. Gromada.

OKRĘG NR. 42 — ŁOMŻA
A. Kukliński i J. Jabłoński.

OKRĘG NR. 43 — SUWAŁKI
A. Koc i M. Łazarski.

OKRĘG NR. 44 — GRODNO
J. Boładz i W. Martynowski.

OKRĘG NR. 45 — WILNO
Stanisław Hermanowicz i Izaak Rubinstein.

OKRĘG NR. 46 — WILNO
Dr. Wiktor Małeszewski i Wanda Pelczyńska.

OKRĘG NR. 47 — WILNO — TROKI — ŚWIECIANY
Gen. Lucjan Żeligowski i Janina Prystorowa.

OKRĘG NR. 48 — GŁĘBOKIE
A. Jozani i B. Pimonow.

OKRĘG NR. 49 — OSZMIANA
Wł. Kamiński i J. Myśliński.

OKRĘG NR. 50 — LIDA
J. Zadurski i Cz. Dębicki.

OKRĘG NR. 51 — NOWOGRODEK
A. Czarnecki i E. Hutten-Czapski.

OKRĘG NR. 52 — BARANOWICZE
T. Szalewicz (106.107 gł.) i G. Szymanowski (99.310 gł.).

OKRĘG NR. 53 — BRZESK n/BUGIEM.
M. Augustyniak i St. Olewiński.

OKRĘG NR. 54 — KOBRYN
Bohdan Podolski (127.744 gł.) i J. W. Holyński (123.479 gł.).

OKRĘG NR. 55 — PINSKI
J. Fr. Kolbusz i J. Freyman.

OKRĘG NR. 56 — LUCK
D. Smoczko i S. Tymieszko.

OKRĘG NR. 57 — KOWEL
L. Suchorzewski i P. Pewayl.

OKRĘG NR. 58 — SARNY
Wł. Wielkowski i ks. M. Wolkow.

OKRĘG NR. 59 — ROWNE
J. Hoffman i N. Bura.

OKRĘG NR. 60 — KRZEMIENIEC
J. Puławski i St. Skrypyk.

OKRĘG NR. 61 — TARNOPOLE
St. Widacki i W. Boluch.

OKRĘG NR. 62 — ZŁOCZÓW
St. Traczewski (102.559 gł.) i Wł. Kuzmowicz (95.701 gł.).

OKRĘG NR. 63 — BRZĘZANY
Tadeusz Schatzel i dr. St. Bilak.

OKRĘG NR. 65 — CZORTKÓW
J. Chojński-Dzieduszycki i dr. St. Baran.

OKRĘG NR. 67 — KOŁOMYJA
i Zawajkut i A. Wasilewski.

OKRĘG NR. 69 — STRYJ
Dr. Br. Wojciechowski i dr. K. Trępan.

OKRĘG NR. 70 — LWÓW
Wagner i Sommerstein.

OKRĘG NR. 71 — LWÓW
Dr. Stanisław Ostrowski i dr. Władysław Byrka.

OKRĘG NR. 80 — KRAKÓW
B. Pochniński i R. Jahoda-Zółtowski.

OKRĘG NR. 81 — KRAKÓW
Wł. Starzak i A. Jaczyński.

OKRĘG NR. 84 — TARNÓW
E. Bogusz i ks. dr. J. Lubelski.

OKRĘGI NR. 93 i 94 — POZNAŃ
Dr. L. Suszyński, St. Mróz, J. Głowacki i B. Sikorski.

OKRĘG NR. 97 — OSTROW WLKP.
M. Gładysz i Fr. Garstecki.

OKRĘG NR. 99 — INOWROCŁAW
A. Michalski, M. Szulcowski.

OKRĘG NR. 100 — BYDGOSZCZ
Z. Sioda i J. Dudziński.

OKRĘG NR. 101 — TORUŃ
Jan Ślaski, St. Matusiak.

OKRĘG NR. 102 — GRUDZIĄDZ
St. Michałowski i T. Marchlewski.

OKRĘG NR. 103 — CHOJNICE
R. Stamm, Cz. Gałza.

OKRĘG NR. 104 — GDYNIA
B. Fornella i J. Kamiński (min. Zarzycki nie otrzymał mandatu).

Przeciętna frekwencja w całej Polsce wynosiła 47 procent.

Trupy i ranni podczas wyborów

W ostatniej chwili donosi PAT:

Na terenie, który obejmuje komisja obwodowa w Kowiecach, pow. Skierniewickiego, przybyło z Warszawy 6 ludzi, którzy udali się do członka Stronnictwa Narodowego, niejakiego Gąszczkiewicza. Zebrało kilkunastu miejscowych ludzi i razem dokonano napadu na lokal komisji, niszcząc przytem połączenia telefoniczne Mszczonów — Rawa.

Komendant posterunku zaalarmował starostwo, skąd przybył komendant powiatowy Policji Państwowej i zastępca starosty z 3 posterunkowymi. Ponieważ grupa napastników, składająca się z 30 osób była uzbrojona, przeto policja natychmiast przystąpiła do aresztowania i prowadzono. Kiedy jeden z zatrzymanych zaczął uciekać i na wezwanie nie zatrzymał się, posterunkowy użył broni palnej. Ranny, którym okazał się niejaki Mrówczyński zmarł w drodze do szpitala.

Aresztowano 15 ludzi, uszkodzenia telefoniczne naprawiono.

W Skierniewicach policja rozproszyła grupę około 60 młodych Stronnictwa Narodowego, którzy wyszli na rynek w celu demolowania lokali komisji obwodowych. Aresztowano 4 z pośród nich. Kiedy pozostali zebrał się ponownie za miastem i udali się manifestacyjnie w kierunku gminy Dolesk. Wówczas aresztowano 20 z pośród nich.

W Wiktorówku pow. Wyrzyskiego w woj. Poznańskim

uzbrojona bojówka Stronnictwa Narodowego napadła na lokal wyborczy. Po wyłamaniu drzwi napastnicy zniszczyli akta wyborcze i zdemolowali lokal. Wysłany z Łobzenicy patrol policyjny przyjęty został strzałami. Ranne dwie osoby. Aresztowano 14 osób.

W Dzwierzynie tegoż powiatu grupa kilkunastu zwolenników Str. Narodowego wtargnęła do lokalu wyborczego i zniszczyła urnę oraz listę głosujących. Grupa napastników udala się następnie do Ferydynandowa, gdzie również zniszczyła urnę i akta wyborcze.

Również w Luchowie w powiecie Wyrzyskim inna grupa tegoż Stronnictwa napadła po południu na lokal wyborczy. Lokal zdemolowano. Akta wyborcze zniszczono. Dwóch strażników lokalu wyborczego rannych.

Podczas przeprowadzania osób aresztowanych w Wiktorówku konwój został napadnięty przez uzbrojonych napastników, członków bojówki Str. Narodowego. W wyniku strzałów dwie osoby zostały ciężko rane, a następnie zmarły w szpitalu.

Pozać w Środzie w jednym lokalu rozbito flaszkę z płynem cuchnącym, a w Bydgoszczy rzucono dwie petardy.

Przed lokalem obwodowej komisji wyborczej, mieszczącym się w gmachu szkolnym w Brzeźnicy pow. Koneckiego, woj. Kieleckiego — niewykryty sprawca rzucił ładunek wybuchowy, który eksplodował, powodując zniszczenie szyb w oknie. Wypadku z ludźmi nie było. Dochodzenie w toku.

Zamach na senatora Longa

Agenci podziurawili kulami zamachowca

BATON ROUGE, PAT. — (Stan Luisiana). — Wczoraj wieczorem na senatora Longa, zwanego dyktatorem Luisiany, dokonano zamachu w chwili, gdy Long spacerował po korytarzu senatu, który miał uchwalic projekt ustawy, zwiększając jej jego władzę. Sprawca zamachu trafił dwie kulemi Longa w brzuch.

Znajdujący się w pobliżu agentów słownie przedziurawili kulami zamachowca. Long został przewieziony na tyczniast do szpitala, gdzie go poddano operacji. Naczelnym lekarz szpitala oświadczył, iż ku le na szczęście nie naruszyły żadnego ważniejszego organu i że Long zachowuje całkowitą przytomność.

Niemniej jednak stan jego jest poważny. Sprawca zamachu okazał się dr. Weiss, specjalista chorób nosa i gardła, praktykujący w Baton Rouge. Jest on zięciem dr. Pavy, członka izby reprezentantów stanu Luisiana. Jak wiadomo, sen. Long był zaciekle przeciwnikiem prezydenta Roosevelta.

Czterdzieści rulet w Warszawie

trzymają w objęciach hazardu bogatych i biednych, aferzystów i niebieskich ptaków



Wesoły Kacik

POŁKNIĘTE BINOKLE

Subjekt w sklepie optycznym pana Kicmana, Beniek, czyści ściereczką binokle, przeznaczone na wystawę. Wszedł je w usta, żeby lepiej nachuchać, spostrzegł coś przed wystawą, zagapił się i połknął binokle.

Przerazona kasjerka, która była świadkiem wypadku, wezwała pogotowie i Benika odwieziono do szpitala.

Gdy wieść o tem dotarła do właściciela Kicmana, zbladł ze wzruszenia i natychmiast pojechał do szpitala.

Beniek blady leżał już w łóżku. Pan Kicman stanął nad nim, z wyrzutem popatrzył mu w oczy, wreszcie nie mógł się pohamować i wybuchnął:

— Panie Beniek! Ja rozumie, pan zjadł swoje paznokcie. Jedź pan na zdrowie, to jest pański! Ale co pan, psia krew, zjadł mój towar?!

Zeby połknąć binokle? Ja te raz będę musiał wszystkie rzeczy w sklepie trzymać na łańcuszkach! Bo ja widzę, że pan jest zdolny do wszystkiego.

Dziś pan połknie kałamarz, a pojutrze maszynę do pisania. Pan mi zeżre cały sklep!

Pan Kicman odsapnął i gniewnie spojrział na milczącego subiekta.

— Mów pan coś! Otwórz pan usta! Jestem tylko ciekaw, co pan myślał, kiedy pan tykał binokle.

— Nic — mruknął ponuro Beniek.

— To jeszcze gorzej! Zeby pan przynajmniej sobie pomyślał: „Ja tykam binokle, żeby moja ślepa kiszka lepiej widziała”. No, to jeszcze rozumie!

— Ale zupełnie bezmyślnie, bez celu, bez sensu, połknać binokle? Narazić szefa na stratę? Na to trzeba być idjotą!

Pan Kicman przerwał, gdyż do pokoju weszła pielęgniarka.

— Pan będzie łaskaw wyjechać — oświadczyła. — Dłużej u chorożego już nie można siedzieć.

— Zaraz wyjadę, zaraz, — uspokoił ją pan Kicman. — Tylko chciałem pomówić z panem doktorem.

— W jakiej sprawie? — Chciałem się spytać, czy po operacji te binokle będą jeszcze zdolne do użytku. I chciałem prosić, żeby pan doktor ostrożnie wyjmował.

— Pan doktor nie przyjmuje, — oznajmiła sucho pielęgniarka. — Proszę wyjechać! — Co mnie pani wyrzuca? — obraził się pan Kicman. — Ja tu nie przyszedłem z wizytą! Tu leży mój subiekci, a w moim subiekcie leży mój towar! Rozumie pani? Ja mam nawet prawo się dzieć tu całą noc i pilnować, żeby mi nie ukradli towaru!

Napoleon Sadek

„Nocy ubiegłej funkcjonariusze policji śledczej wkroczyli do luksusowo urządzonego mieszkania w domu przy ul. ... gdzie znaleźli potajemny dom gry. Skonfiskowano olbrzymie rozmiary rulet, szatony i większą sumę pieniędzy. Graczy i organizatorów banku przeprowadzono do Urzędu Sledczego...”

Tego rodzaju wzmianki aż na zbyt często znajdujemy w kronice kryminalnej prasy stołecznej. Jest bowiem nie do wiary, jak zastraszające rozmiary przybrała w latach ostatnich plaga hazardu ruletowego; w każdej większej kawiarni specjalnego typu roi się od „naganiaczy” i „bankierów”, czujnym okiem patrolujących odpowiedniej ofiary. Pokusa łatwego zarobku jest wielka, a przekonujący wywody o absolutnym bezpieczeństwie danego lokalu, robią swoje. „Meliny” są więc przepelnione, a ilość domów gry, starannie zakonspirowanych przed okiem policji rośnie niemal z dnia na dzień.

W tej chwili, jak obliczają „znawcy” istnieje w Warszawie około 40 kompletów rulety. Adresy udzielane są oczywiście tylko ludziom zaufanym, przeważnie jednak odbywają się wspólne zbiórki w umówionym miejscu, skąd gracze przewożeni są autami (oczywiście na koszt „bankiera”) do właściwego lokalu gry.

Owe lokale dobierane są b. starannie, a decydujący wzgląd ma odległość domu od najbliższego komisariatu policji. Właściciele mieszkań, nie zważając na ryzyko i wysokie kary stosowane przez Starostwa, chętnie udzielają kilkugodzinnej gościnności (zwykle od 8 — 12 wieczór) amatorom rulety. „Taksy mieszkaniowe są wcale duże i „honorarium” waha się od 25 do 50 złotych.

Poważniejsi bankierzy dysponują całym szeregiem „dewotycznych” lokali, więc też w każdym mieszkaniu gra się zgórą raz lub dwa w miesiącu. Jest to jeden z niezawodnych sposobów na mylenie czujności policji, gdyż częste wizyty gości zwracają wreszcie uwagę dozorców, sąsiadów i t. d.

Gdy już rozwiązana jest kwestja lokalu na dany wieczór, „bankierzy” przystępują do mobilizacji graczy. Stała klientela informuje się zazwyczaj o adres wprost w „dyrekcji” (telefonicznie lub osobiście), a przygodne, polecane przez „naganiaczy” osoby łowi się w ostatniej chwili.

Przy zielonym stole warszawskich kasyn gry nie znać zupełnie ciężkich czasów. Mimo, że gromadzą się tam ludzie najrozmaitszych warstw i sfer (często widzimy znane i szanowane w stolicy osoby!) rzadko kiedy widać jedno lub dwuzłotowe stawki. Przeważa srebro, a niekiedy widzimy nawet dwudziestki, ba setki z beztróską rzucając na numerowany magiczny kawał zielonego sukna.

Drobnych graczy nie chce znać większy, szanujący się bank — tak samo jak Niemile widziani są „poniterzy” z uporem stawiający nie na numery, a na t. zw. pojedyncze szanse t. j. parzyste lub nieparzyste cyfry, czerwone i czarne, dwa tuziny kontra trzeciemu i t. d. Taką kategorię graczy „splawia się” b. szybko, oświadczać pewnego wieczora, — „dziś, niestety, nie gramy. Przerwa. Ma być obława...” Innym „swoim” ludzom „bankier” oświadcza cynicznie: „Panie, pan jest za „mocny” dla nas! Dla pana to dobre są Sopoty...”

Idealny typ gracza stanowi dla warszawskich ruleciarzy „frajer” z pieniędzmi, który obawia się kilkanaście numerów i koniecznie chce trafić „plena”, za którego otrzymuje przecież 35-krotną stawkę. Taki „plena” pozostaje jednak przeważnie w sferze marzeń a gracz święcie wierząc w swego pecha, mobilizuje nową gotówkę i następnego dnia robi nowe eksperymenty systemów ruletowych.

Większość bankierów umie odpowiednio „pielegnować” takich graczy. Przysyła im się tak sówki pod bramę, traktuje się ich z najwyższym pseudo szacunkiem, a niekiedy (osoba musi być wypłacalna w stu procentach) udziela się nawet bezprocentowych wekslowych pożyczek, oczywiście tylko na grę.

„Frajerów” takich jest jednak coraz mniej, organizatorzy rulety muszą więc gościć bardziej doświadczonych, opanowanych graczy, którzy przychodzą do „klubu” mając (o zgrozo!) marne dwadzieścia złotych w kieszeni i potrafią operować niemi bite 3 godziny. Bankier i z tym musi się jednak pogodzić, gdyż gracz w końcu musi zostać bez grosza, a z takich „dwudziestozłotówek” może się zebrać wcale ładna sumka, kryjąca z nadwyżką wszystkie koszty wieczora.

Zgrany amator rulety nigdy nie będzie wypuszczony z „meliny” bez grosza. Gracze otrzymują (takie jest już prawo zwyczajowe) t. zw. wiatyki, wynoszące z reguły 10 proc. przegranej owego dnia sumy. Jak lekko myślna jest natura gracza świadczy fakt, że niejednokrotnie, po wyjściu z lokalu gry wyciągane są na schodach karty (!) zgrani hazardziści kończą wieczór, „ciągnąc” oczko i ryzykując tylko kilkuzłotowe, otrzymane przed chwilą wiatyki.

Organizatorzy rulety postępują naturalnie tak, aby mieć maksimum możliwości szybkiego „wykończenia” graczy. Stawki podlegają ograniczeniu (10 złotych na pojedynczy numer i 360

złotych na t. zw. zwykłe szanse), a dzieje się to dlatego, aby jakoś przypadkowo trafna nie wstrząsnęła zbyt mocno żelaznym kapitałem bankierów.

Gdy „dyrekcji” się chwilowo nie powodzi, krupier zmieniany jest co kilka minut, co znakomicie podobno peszy hazardujących się graczy. Zresztą, jeśli nawet ktoś jest już wygrany i chce opuścić towarzystwo — to okazuje się, że... nie wolno mu wyjść. Musi czekać, aż skończy się seans, gdyż, zdarzały się dawniej wypadki alarmowania przez wychodzących przed kołcem graczy policji, co pociągało za sobą zbyt duże nieprzyjemności.

Tak więc „poniter” zostaje ze wszystkimi, oczywiście gra dalej, przegrywa i wychodzi w końcu z wiatykiem w ręku. Jeśli jednak, co się b. rzadko zdarza, szczęście dopisuje komuś przez cały wieczór, wtedy bankierzy nie patrzą już na zegar, lecz przedłużają czas gry do 1-ej a nawet do 2-ej w nocy, byleby tylko nie oddać „poniterowi” z takim trudem „zapracowanych” pieniędzy.

Zakończyć wieczór ze stratą — to jest ogromne nieszczęście dla „bankierów”, a o fatalnym dniu mówi się w „branzji” długie tygodnie z niesmakiem.

Ruleta to jest interes „na pewno” — tak przynajmniej twierdzą niemal wszyscy warszawscy „królowie” przedsiębiorstw ruletowych.

Czy mają rację? O tem napiszemy.

Niemożliwe macierzyństwo

Niezwykła sprawa sądowa o sfalszowanie aktu stanu

Do łańcucha oszustw i fałszerstw, jakich się dopuścił Bronisław Michałowski, znany z głośnego procesu adw. Stanisława Łypacewicza o oszustwa czekowe, przybyło jeszcze jedno ogniwo. Sprawa przedstawia się następująco. Znany w szerokich sferach adw. Wacław Łypacewicz przed trzydziestu kilku laty ożenił się z Julją Ładą. Z tego małżeństwa właśnie zrodził się syn, Stanisław, późniejszy adwokat również i bohater procesu, zakończony niedawno wyrokiem

skazującym na półtora roku więzienia.

W 1923 r. Wacław Łypacewicz rozszedł się ze swą żoną, Julją Łypacewiczową poślubiła Bronisława Michałowskiego, na którym już wówczas ciążyły wyroki skazujące.

Cała rodzina, nie wyłączając dzieci, odwróciła się od Julji Michałowskiej, uważając jej nowe zamążpójście za wielki skandal.

W 1933 r. rodzina dowiedziała się ku niemałemu swemu osłupieniu, że Michałowski sporządził przed urzędem stanu cywilnego akt urodzenia ich wspólnego dziecka. I rzeczywiście Michałowska miała u siebie w domu niemowlę, które po dawala za swoje.

Rzecz się wydała mocno podejrzana.

Michałowska bowiem liczyła podówczas przeszło 55 lat, a nikt z bliższych ani dalszych znajomych nie widział żadnych oznak ciąży.

Zrozumiano, że kryje się pod tem przestępstwo Michałowskiego, który przez zapisanie w aktach o istnieniu wspólnego dziecka starał się odsunąć krewnych swej żony od dziedziczenia.

Po złożeniu zameldowania władze śledcze wszczęły drobiazgowo dochodzenie

Czytajcie „Wesołe Wiadomości”

Oszuści podatkowi przed sądem

Właścicielką domu przy ul. Ciepłej w Warszawie była Julja Kijewska. Na nieruchomości tej ciążyły różne długi, a między innymi na rzecz niejakiego Heymana, którego syn aplikant adwokacki Dawid, występując w imieniu ojca, żądał spłacenia na leżności. Nie było innego sposobu jak tylko nieruchomość sprzedać. Znalazł się wkrótce reflektant w osobie Józefa Schoeneskrimera.

Ustalono cenę nabycia na 350.000 zł. Kiedy przyszło do podpisania aktu, Heyman doraził aby ukryć rzeczywistą cenę, a to celem zmniejszenia podatku. W akcie notarialnym, zredagowanym przez Heymana, podano cenę sprzedaży na 200.000 zł. i od tej sumy tylko uiszczony został podatek.

Schoeneskrimier po nabyciu kamienicy nie kwapił się ze spłatą wierzyciela swego, Heymana.

Dawid Heyman tedy wystawił dom na licytacje, gdzie sprzedany został za cenę 275.000 złotych.

Straciwszy więc na całym interesie kilkadziesiąt tysięcy złotych, Schoeneskrimier, chcąc się zemścić na Heymanie, zameldował, że z namowy Heymana został pokrzywdzony Skarb Państwa. W ten sposób oszustwo podatkowe wyszło najaw i wszyscy, biorący udział w akcie, t. j. Heyman, Schoeneskrimier i Kijewscy odpowiadali wczoraj przed warszawskim Sądem Okręgowym. Z pośród oskarżonych tylko Schoeneskrimier przyznał się do winy.

Michałowska nie umiała podać ani miejsca ani dokładnego dnia urodzenia dziecka. Tem niemniej oświadczała, że dziecko, którego wprowadziła karmić nie mogła jest jej.

Biegły lekarz wydał opinię, że Michałowska znajduje się w takim stanie, że zająć w ciążę nie mogła, gdyż już na kilka lat przedtem straciła zdolności rozrodcze.

W ten sposób fakt, że Michałowski podał do aktu stanu cywilnego fałszywe oświadczenie (był niewątpliwy. Niewątpliwe było jednak, że dziecko jest. Ale czyje dziecko? — tego już władze dojść nie mogły. Przypuszczalnie było to dziecko Michałowskiego ale z inną kobietą.

Michałowski stanął przed sądem, który skazał Michałowskiego na dwa lata więzienia, a Michałowską na rok więzienia, zawieszając jej wobec podeszłego wieku karę. Wczoraj sprawa znalazła się na wokandzie Sądu Apelacyjnego, który wyrok ten zatwierdził.

Teatr Wielki

Dziś i codziennie o 8 w. oświetlające widowisko amerykańskie

„Rose Marie”

pod mistrzowską batutą ADAMA DOŁŻYCKIEGO z nieporównaną odtwórczynią tytułowej roli LUCY SZCZEPAŃSKĄ

Kasa czynna cały dzień bez przerwy od 10 rano.

Bilety od 50 gr. do 5 zł

OSTATNIE WIADOMOSCI Sportowe

Jugosławja-Polska 4:3 (2:2)

Mecz hazeny Jugosławja — Polska rozegrany został w niedzielę na stadionie Wojska Polskiego i zakończył się zwycięstwem drużyny jugosłowiańskiej w stosunku 4:3 (2:2).

Drużyny grały w składach następujących: Jugosławja: Cimperman, Lavrenic, Oman, Justin, Bernik, Temjenovic, Janezic (po przerwie Petanic) Polska — Stefańska, Olczaków, Wiszniewska, Filipiakówna, Gruszczynska, Głazewska, Polomska.

Drużyna polska grała bardzo dobrze szczególnie w obronie, gdzie wyróżniły się Stefańska i Olczaków. W napażdzie najlepszą była Głazewska. Zespół jugosłowiański górował nad polskim pod względem technicznym. Wyróżniły się bramkarz Cimperman, a następnie Oman i Bernik w napażdzie.

W pierwszej połowie gra została równorzędna. W 5 min.

YMCA — Legia 10:6

W sali YMCA w Warszawie rozegrany został mecz bokserski z serii rozgrywek o drużynowe mistrzostwo Warszawy w boksie w klasie B między YMCA a Legią. Mecz wygrała drużyna YMCA w stosunku 10:6. Po szczególne wyniki: Stolarow (Y) bije Waskiewicz (L), Pawlikowski (L) wygrywa valcoverem z powodu niedopuszczenia Makusińskiego (Y) przez lekarza, Motłczyński (Y) bije Przewodzikiego (L), Gniwosz (Y) wygrywa z Kompowskim, Kolczyński (Y) zwycięża Dorobę II (L), Grądkowski (Y) wygrywa z Wasiakim (L) z powodu braku wagi, a w spotkaniu towarzyskim wygrywa również Grądkowski, Doroba (L) bije Ożarka (Y), a Mizerski (L) wygrywa v. o. z powodu braku przeciwnika.

Dwa mecze bokserskie

O drużynowe mistrzostwo Warszawy

C. W. S. — FORT BEMA 11:5. Mecz rozegrany w sali teatru Popularnego na Pradze. Poszczególne wyniki: Grochowski (FB) bije Wieczorka (CWS), Smiech (CWS) wygrywa z Gajkiem (FB), Clichowski (CWS) remisuje z Wielgastewiczem (FB), Dołcki (CWS) wygrywa z Knigą (FB), Kozakiewicz (CWS) remisuje z Włochowskim (FB), Zdanowicz (CWS) remisuje z Sochackim (FB), Karpiański (CWS) wygrywa z Kostrzewą

Głazewska zdobywa bramkę dla Polski, następnie w 7 min. wyrównuje Bernik, potem w 10 min. Głazewska strzela drugą bramkę, ale w 16 min. Bernik znów wyrównuje. Po przerwie drużyna jugosłowiańska rozgrywa się. W 4 min. Głazewska strzela trzecią bramkę dla Polski, potem w 17 min. Temjenovic wyrównuje, a na minutę przed końcem zawodów Bernik strzela zwycięską bramkę. Sędziował p. Lipiński.

Sensacyjna niedziela sportowa

jest dokładnie omówiona w dzisiejszym numerze Nowego Sportowca. Poza normalnym materiałem sprawozdawczym korespondencje zagraniczne, sensacyjny reportaż o meczu bokserskim Baer — Louis i wywiad ze znanym działaczem o spotkaniu Polska — Niemcy we Wrocławiu.

Wszyscy czytają dziś najtańsze pismo sportowe

Nowy „SPORTOWIEC“

Sukcesy Walasiewiczówny i Wajsówny w Wiedniu

W Wiedniu na stadionie WAC na Praterze odbyły się międzynarodowe zawody lekkoatletyczne, w których startowały trzy zawodniczki polskie, Wajsówna, Walasiewiczówna i Kwaśniewska. Walasiewiczówna i Wajsówna odniosły w zawodach tych zwycięstwa, podczas gdy Kwaśniewska musiała zadowolić się dopiero trzecim miejscem w rzucie oszczepem.

Wyniki konkurencji, w któ-

rych startowały zawodniczki polskie były następujące:

60 mtr. 1) Walasiewiczówna 7.5 sek 2) Vancura (Wiedeń) 7.6 rekord austriacki.

100 mtr. 1) Walasiewiczówna 12.2 2) Vancura 12.5 3) Kohl bach

rzut dyskiem 1) Wajsówna 40.20 2) Held (Austria) 34.72 3) Walasiewiczówna 32.91

rzut oszczepem 1) Pekarowa (Czechosłowacja) 41.09 2) Baum (Austria) 39.90 3) Kwaśniewska 38.95.

W trójboju pierwsze miejsce zdobyła Pekarowa 214 pkt przed Nowak 176 pkt.

Skoda-Makabi 10:6

W sali Cyrku warszawskiego wobec 4 tys. widzów rozegrany został w niedzielę mecz bokserski między Skodą i Makabi z serii drużynowych mistrzostw bokserskich Warszawy w klasie A. W meczu tym Skoda zremisowała się z zeszlóczną porażką (7:9) i pokonała Makabi zdecydowanie w stosunku 10:6.

Wyniki poszczególnych walk były następujące:

Waga musza: Rundstein (M) wygrywa z Moczko (S) na punkty. Moczek w 3-ej rundzie idzie dwukrotnie na deski.

Waga kogucia: Czortek (S) wygrywa wysoko na punkty z Krawieckim (M), mając cały czas przewagę.

Waga piórkowa: Kozłowski (S) wygrywa z Spiegelmanem (M) w 4-ej rundzie przez techniczny nokaut. Kozłowski cały czas przeważa, a w 2-ej i 3-ej

rundzie posyła nawet przeciwnika na deski.

Waga lekka: Bąkowski (S) wygrywa na punkty z Rosenblumem (M). W pierwszych dwóch rundach przeważa walczący na dystans Bąkowski, potem Rosenblum przechodzi do ataku, ale pod koniec Bąkowski znów góruje.

Waga półśrednia: Seweryniak (S) wygrywa na punkty z Jungerem (M) zwiększając z każdą rundą swoją przewagę.

Waga średnia: Woźniak (S) remisuje z Fuksem (M). Woźniak częściej w ataku, ale Fuks lepiej trafia. W czwartej rundzie Fuks jest bardziej wyczerpany, choć w trzeciej zawodnik Makabi lekko przeważał.

Waga półciężka: Straus (M)

wygrywa przez techniczny nokaut w 3-ej rundzie, Ozimka (S). Ozimek b. surowy zbiera moc ciosów, ale w trzeciej rundzie dopiero idzie na deski dwukrotnie, skutkiem czego sędzia przerywa walkę.

Waga ciężka: Garstecki (S) remisuje z Neudingiem (M). Początkowo przeważa Garstecki, następnie inicjatywa przechodzi do Neudinga, który nawet w 4-ej rundzie posyła przeciwnika na deski, ale przewagi ostatecznej uzyskać już nie może. Ostateczny wynik 10:6 dla Skody.

W ringu sędziował por. Tyminski, na punkty pp. Pasturczak i Plewicki.

Na zawodach tych Kozłowski obchodził jubileusz setnej walki.

Dzięki swemu zwycięstwu Skoda wysunęła się na czoło bokserskich mistrzostw Warszawy.

W drużynie Skody brakowało Pisarskiego, a w Makabi Pilnika i Stahla.

Liga gra

WARTA — ŚLĄSK 6:0 (4:0)

Mecz toczył się podczas deszczu przy bardzo złych warunkach terenowych. Warta lepsza technicznie przez cały czas przeważała. Bramki zdobyli Szerfke i Kryskiewicz po trzy. Sędzia p. Trybalski. Widzów 1000.

CRACOVIA — WISŁA 5:0 (2:0)

Drużyna Cracovii wykazała szczególnie w napażdzie b. dobrą formę i odniosła zasłużone zwycięstwo. Wisła miała b. słabą linię pomocy, szczególnie Kotlarczyk i Artur zawiadli. Bramki dla Cracovii zdobyli w pierwszej połowie Korbas i Malczyk, po przerwie Doniec dwie z rzutów wolnych, a Góra z karnego. Cracovia nie wykorzystwała nadto drugiego rzutu karnego po przerwie. Sędzia p. Kurzweil. Widzów 2000.

LKS — GARBARNIA 4:1 (1:0)

Drużyna LKS-u górowała nad przeciwnikiem, zwłaszcza w drugiej połowie zawodów. W pierwszej połowie bramkę dla LKS-u zdobywa Król, po przerwie padają dalsze trzy bramki zdobyte przez Króla, Sowiaka i Hebsteicha. Pod sam koniec zawodów jedyny punkt dla Garbarni zdobywa Walicki. Sędzia p. Knausz. Widzów 1000.

Zawody ligowe RUCH — POLONIA w Hajdukach zostały przez sędziego odwołane z powodu ulew i grząskiego boiska, nienadającego się zupełnie do normalnych zawodów. Rozegrano spotkanie towarzyskie 2x30 min., w którym wygrał Ruch 3:0 (2:0). Bramki dla Ruchu zdobyli Peterek, Gemza i Malczarek. Sędzia p. Kochanek.

TABELA LIGOWA wygląda następująco: 1) Pogoń 15 gier 21 pkt. st. br. 43:19, 2) Warta 14 gier 18 pkt. st. br. 39:21, 3) Ruch 13 gier 16 pkt. st. br. 26:23, 4) LKS 13 gier 14 pkt. st. br. 23:25, 5) Śląsk 16 gier 13 pkt. st. br. 23:26, 6) Warszawianka 15 gier 13 pkt. st. br. 16:21, 7) Cracovia 13 gier 12 pkt. st. br. 25:21, 8) Garbarnia 13 gier 12 pkt. st. br. 19:22, 9) Legia 14 gier 12 pkt. st. br. 23:27, 10) Wisła 13 gier 11 pkt. st. br. 27:32, 11) Polonia 13 gier 8 pkt. st. br. 15:31.

FERENCVAROS. — SPARTA 2:1

BUDAPESZT 8:9 (C-S) W Budapeszcie rozegrany został w niedzielę pierwszy finałowy mecz piłkarski o puchar środkowoeuropejski między Ferencvaros (Budapeszt) a Sparta (Praga). Wygrała drużyna Ferencvaros w stosunku 2:1. Widzów 45 tysięcy. Rewanżowy mecz odbędzie się 15 b. m. w Pradze.

Daniel wygrywa wyścig

dookoła Rumunii

W niedzielę rozegrany został ostatni 11-ty etap kolarskiego wyścigu dookoła Rumunii na trasie Brasow — Bukareszt (166 km). Pierwsze miejsce w tym etapie zdobył Kirkor (Tur

cja), zaś z Polaków Lipiński był 4-ty, a Daniel 10-ty.

W ogólnej klasyfikacji pierwsze miejsce zdobył Daniel (Polska) przed Tsapu (Rumunia) i Lipińskim (Polska).

Warszawianka Pogoń 2:2 (2:1)

W niedzielę na boisku w parku sportowym „Warszawianki” rozegrany został mecz ligowy między Warszawianką i Pogonią, zakończony wynikiem remisowym 2:2 (2:1).

Drużyna Warszawianki zasłużyła na wynik remisowy, gdyż była zespołem równorzędnym Pogoni, która nie miała dobrego dnia. Wyróżnili się w Warszawiance Kniola, Smoczek, Pirych i Zwierz, a w Pogoni Matjas, Luchter, Wasiewicz i Borowski. W Pogoni słabo sniała się linia obrony.

Pierwszą bramkę zdobywa w 5 min. Kniola (głowa), następnie w 25 min. Niechciol wyrównuje, ale w 37 min. Smoczek z podania Pirycha zdobywa prowadzenie dla Warszawianki. Po przerwie w 5 min. Kniola nie wykorzystuje rzutu karnego.

Przez dłuższy czas utrzymuje się wynik 2:1 dla Warszawianki i dopiero na 5 min przed końcem Niechciol wyrównuje. Sędzia p. M. Walczak. Widzów 2000.

Człowiek, który zapomniał swego nazwiska

Przed kilkoma tygodniami zgłosił się do jednego z komisarjatów policyjnych Londynu pewien młodzieniec, który oświadczył, że zapomniał swego nazwiska i adresu. Mówił on bardzo płynnie po angielsku, francusku i w hindusku. Młodzieniec ten wyszedł z domu, udając się na spacer. Nagle na ulicy nastąpił u niego częściowy zanik pamięci. Nie mógł sobie w żaden sposób przypomnieć, gdzie mieszka.

Poddano go różnym próbom, a któreś ustnie i niemi-

nie świetnie się wywiązał, nie przypominał sobie tylko nazwiska i adresu. Wreszcie umieszczono młodzieńca w szpitalu, gdzie przez kilka tygodni znajdował się pod obserwacją wybitnych lekarzy. Nic jednak się nie zmieniło. Nie przypominał sobie żadnych szczegółów ze swego poprzedniego życia.

Lekarze sądzą, że jest to młody Anglik, pochodzący z najlepszych warstw społeczeństwa, który przebywał przez dłuższy czas w Anglii.

Laureaci naszego konkursu filmowego

Komisja kwalifikacyjna wybrała 10 laureatów, a 9 uczestników wyróżniła

W dniu wczorajszym donieśliśmy o ogniowej próbie, jaką przeszła wybrana pięćdziesiątka naszych Czytelników w atelier filmowym.

Komisja badała skrupulatnie wartości filmowe poszczególnych wybrańców i po długiej naradzie uznała dziesięć osób laureatami, dziewięć zaś wyróżniła.

NA MALEJ WOKANDZIE...

Kłótnia w łaźni

(A.E.) — Beniek, przestań kąpać z wodą! — krzyczał pan Chanes na dokazującego synka. — Już cię nigdy więcej nie zabiorę do łaźni.

Rozkoszny chłopak nie zwracał jednak uwagi na słowa ojca. Skakał i wrzeszczał, jak opętany, więc też pan Chanes wstydził się niepomierne; tem bardziej, że na sąsiedniej pryczy leżał jego zniechęcony konkurent, Izidor Oppenheim.

— Beniek, ty paskudnik! — denerwował się pan Chanes. — Słyszales, co ciebie tatuś powiedział?

— Się wcale nie dziwię, że chłopak wyprawia — odezwał się ze swej pryczy pan Oppenheim. — Jak pan jesteś taki mądry tatuś i zabrałeś jego do łaźni, do takiego upału, to co dziwnego? Jemu gorąco się rzucało na głowę.

— Co pan mówisz takie rzeczy! — obraził się pan Chanes. — Tu wcale nie jest taki upał.

— Jakto nie? Czerdziesiąt stopni na termometr, to jest temperatura dla dzieciaka?

— On i tak się nie zna na termometr! Dla niego może być nawet osiemdziesiąt stopni.

— Idź pan! Głupi pan jesteś.

— He, he! — ucieszył się Beniek. — Tata jest głupi!

Pan Chanes poczuł się dotknięty do żywego.

— Jak pan możesz mówić takie coś przy dzieciaku? Trzeba no się liczyć ze słowami! Gdzie się pan wychował, psia krew? W lesie?

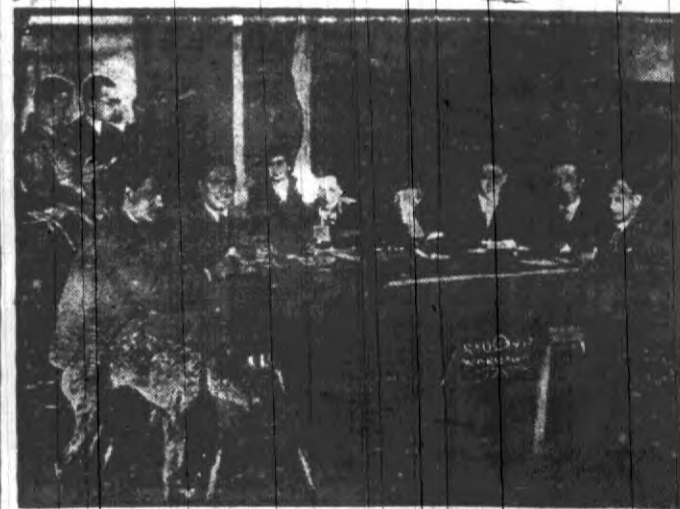
— Panie Chanes, nie krzycz mnie pan nad głową. Jak idę do łaźni, to lubię mieć spokój. Łaźnia to jest prawdziwy roz-

kosz, ale musi być cicho. Wtedy człowiek sobie leży, się mochy z wodą i ma wypoczynek, bo się wypoczy.

— Ja pana dam wypoczynek, że cholera pana weźmie! Myślisz pan, że ja pozwolę się nazywać „głupi”? Niedoczekanie pańskie! U! gorąco się mi zrobiło. Czuje, że ze zdenerwowania straciłem parę kilo ciała.

— Ciężko, to chyba nie — mruknął pan Oppenheim. — Te parę kilo, co pan straciłeś, to pański brud tyle waży!

Docinku tego pan Chanes nie mógł przebaczyć. Wybiegł z łaźni i wniósł skargę o obrazę do Sądu Grodzkiego, który po rozprawie skazał pana Oppenheima na dwa dni aresztu z zawieszaniem.



KOMISJA KWALIFIKACYJNA PRZ Y FRACY
Siedzą od lewej: Eugeniusz Bodo, red. M. Szczygły, Jadwiga Smocarska, Marja Hirszbajn, red. J. Fryd., red. M. Znamierowski i red. H. Liński.

Nr. 10 — Irena Włodzimirska (Koszykowa 32).

Nr. 36 — Henryk Starosz (Zielonka).

Nr. 43 — Henryk Cudnowski (Wspólna 32).

Nr. 61 — Wanda Poznańska (Ostroroga 23).

Nr. 79 — Halina Wleczkówna (Okopowa 61).

Nr. 105 — Arnold Art (Leszno 64).

Nr. 155 — Michałewicz (3 Maja 16).

Nr. 183 — Solecki (Pańska 37).

Nr. 201 — Raczkowski.

Nr. 266 — Helena Płatkówna (Tarchomińska 7).

Wyróżnieni zostali:
Nr. 12 — Miriam Z. (Siedlecka 54).

Nr. 69 — Jagiello (Kleczewska 6).

Nr. 73 — Zofia Stępnikówna (Dolna 32).

Nr. 141 — Franciszek Kowalski (Leszno 29).

Nr. 160 — M. Polakow (Piłsa XI).

Nr. 193 — Alicja Włostowska.

Nr. 265 — Stanisław Wasik (Czerwikowska 187).

Nr. 268 — Zofia Kowalska (Mińsk Mazowiecki).

Nr. 299 — Kazimierz Chometowski (Krucza 31).

Z pośród laureatów najmniej dwie osoby zostaną zaangażowane przez wytwórnię „Uranja film” i ukażą się na ekranie w filmie: „Jaśnie pan szofer”. Najprawdopodobniej jednak wytwórnia zaangażuje dużo więcej,

niżli dwie osoby, z pośród naszych laureatów.

Dla wszystkich tych, którzy nadesłali swe zdjęcia mamy dobrać wiece. Oto Komisja zainteresowała się pozostałymi fotografiami uczestników naszego konkursu filmowego i są duże możliwości zaangażowania przez wytwórnię „Uranja-film” jeszcze paru osób.

W jutrzejszym numerze podamy nazwiska naszych Czytelników zaangażowanych do filmu „Jaśnie pan szofer”.



Grupa wyróżnionych uczestników naszego konkursu filmowego przed komisją kwalifikacyjną w atelier „Sfinks”

Janusz Kmicic tłumaczy sny

„ANULA Z WARSZAWY”: Będzie trochę szwankowało zdrowie. Czekają troski. Smutne wydarzenia.

„JOZEFA O. (z Wojskiej)”: Wróżę poprawę sytuacji materialnej i zdrowia. Proszę mieć więcej wiary, a wszystko dobrze się ułoży.

„JESIEN”: Stosunki materialne poprawią się cokolwiek. Czekają miłe chwile, zdrowie.

„WIOSENKA”: Czekają trudności w życiu. Proszę uważać na swe postępowanie, aby z własnej winy nie było smutku i łez. Narzeczony — do bry człowiek. Czekają niegroźna choroba w rodzinie. Radosne i wesołe wieści.

„SAMOJNA MARYSLA”: Z meżem nie będzie się Pani więcej. Grozi rozczarowanie.

„J. ZOLIBORZANKA”: Los Pani się poprawi z chwilą wzięcia się do pracy. Bardzobym radził wyjechać

na wieś, bo znajdzie tam Pani pełne zadowolenie. Niezaspokojony temperament. Czekają radość. Narobi sobie Pani niepotrzebnych kłopotów. Grozi niebezpieczeństwo. Ostrożnie z przygodami miłosnymi. Wydatki pieniędzy nie.

„WIERNA CZYTELNICZKA OD 1 NR.”: Ma pani fałszywych przyjaciół. Czekają radość i szczęście. Pocięcha w cierpieniu. Niestety, choroba brata przeciągnie się, a i drugi będzie miał z wiadomą sprawą dużo, dużo kłopotu. O swym znajomym stanowczo proszę zapomnieć. Pozna Pani innego, z którym będzie szczęśliwa. Będzie miała Pani dwoje dzieci. Wróć się długie życie.

„M. S. z Krakowa”: Niestety sen Pani jest zbyt krótki, bym mógł zechcę coś powiedzieć. Proszę przysłać dłuższy, wraz z datą swego urodzenia.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta
Warszawskiego Urzędu Sledczego
Uwiedziona

Do czego sięga podłość ludzka świadczyć może opisana poniżej przygoda, jaka zdarzyła się młodej i niedoświadczonej dziewczynie, przybyłej do stolicy z małego prowincjonalnego miasteczka.

Było to w roku 1919, gdy do Urzędu Sledczego zgłosił się męczący lat około 50-ciu z zamełdowaniem o kradzieży na wysoką sumę. Skierowano go do mnie. Przyszedł muszę, że zrobił on na mnie niemile wrażenie. Przedstawił mi się jako obywatel ziemski z kresów i opowiedział mi, że skradziono mu 12,000 rubli carskich (sumę na owe czasy dość znaczną).

Według jego słów poprzedniego wieczora do mieszkania

jego zgłosiła się niejaką panna E. R., która jak twierdził znał tylko przelotnie.

— Prosiła, bym jej wyszukał jakakolwiek posadę: guwernantki, lub blurałistki.

W trakcie rozmowy wyszedłem na chwilę z pokoju — kontynuował p. Z. — pozostawiając ją samą. Gdy po chwili wróciłem do pokoju, nie zastałem jej już, stwierdziłem natomiast brak portfela, który leżał na biurku. W portfelu tym znajdowało się 12000 rubli carskich.

Udałem się bezzwłocznie do jej mieszkania i dowiedziałem się, że na krótko przed moim przybyciem zabrała ona walizki i ulotniła się.

— Czy nie wie pan, gdzie

może się znajdować — zapytałem.

— Tego powiedzieć nie mogę, ale o ile mi wiadomo rodzice jej zamieszkują w Łodzi, gdzie ojciec jej posiada biuro budowlane.

Po przyjęciu zamełdowania porozumiałem się telefonicznie z Urzędem Sledczym w Łodzi i poleciłem dokonać rewizji w mieszkaniu jej rodziców. Oczywiście, gdyby się tam znajdowała miała, poleciłem ją aresztować i odtransportować do Warszawy. Gdyby jej natomiast nie znaleziono, przysłałem o odzyskaniu fotografii zbiegłej i o natychmiastowe przesłanie podobizny jej do Warszawy.

Jak przewidywałem, zbiegłej w mieszkaniu rodziców nie odnaleziono, natomiast już następnego dnia byłem w posiadaniu jej fotografii. Poleciłem zrobić kilkanaście odbitek i rozdzieliłem je między moimi wywiadowcami.

Po upływie mniej więcej trzech tygodni przechodząc ulicą Moniuszki znalazłem się oko

w oko z poszukiwaną. Szła w towarzystwie swej przyjaciółki. Poprosiłem ją do bramy i po stwierdzeniu tożsamości, oświadczyłem jej, że jest poszukiwana i musi udać się ze mną do Urzędu Sledczego.

Przyznać muszę, że aresztowana zrobiła na mnie bardzo dobre wrażenie, przyznała się też bezzwłocznie do popełnionej kradzieży. Już to natychmiastowe przyznanie się do winy usposobiło mnie do niej przychylnie i z zainteresowaniem wglądałem się w istotę tej niezwykłej afera obserwując przytem obwinioną.

Była to bardzo przystojna blondynka, lat około dwudziestu. Z rozmowy z nią wywnioskować można było, że jest dziewczyną inteligentną i wykształconą.

— Co Panią skłoniło do popełnienia kradzieży? — zapytałem łagodnym tonem.

Wybuchła gwałtownym płaczem.

— Jest to długa i bolesna historia, panie komisarzu! Mając lat 17, przyjechałam do

Warszawy w poszukiwaniu pracy. Już po krótkim czasie otrzymałam zajęcie, pomagając ze swych skromnych zarobków rodzinnie. Ojciec mój przed wojną miał duże biuro budowlane w Łodzi, lecz podczas wojny przedsiębiorstwo to podupadło i znaleźliśmy się w nędzy. Życie moje wyprawdziło w kłopotach, płynęło jednak spokojnie i skromnie. Spokój ten zburzył p. Z., z którym zaznajomiła mnie moja gospodyni. Rozpoznały się dla mnie dmi niepokoju, rozterki duchowej i walki wewnętrznej.

Wyczerpana w końcu tem wszystkiem dałam się przez niego usidlić i po pewnym czasie zostałam jego kochanką. Dopiero po kilku miesiącach dowiedziałam się, że był on żonaty i że żona jego wraz z dorosłymi dziećmi zamieszkuje w majątku na prowincji. P. Z. wynajął mi pokój umeblowany przy ulicy Zielnej i utrzymywał mnie aż do wyjścia okupantów z Warszawy. Pewnego dnia oświadczył mi, że jest zrujnowany.

(d. c. z.)

Dziewięćcioletni morderca

Na jednym z przedmieść Nowego Jorku zdarzył się w tych dniach niecodzienny wypadek. Dziewięćcioletni chłopczyk bawił się ze swą stałą towarzyszką zabaw 5-letnią Jane Hals. W pewnej chwili między dziećmi doszło do „sprzeczki”. Mała Jane twierdziła bowiem, że potrafi zjeść więcej sardynek, niż Jerry. Oburzony tem do żywego chłopczyk, schwytał przydrożny kamień i rzucił go w głowę Jane, zabijając ją na miejscu.

Młodziutki morderca rozebrał następnie zmarłą dziewczynkę i ukrył jej zwłoki w pobliżu krzakach.

Coś dla Pani

Dla młodziutkich pańeczek na sezon jesienno-moźny niesie sliczne kostjumiki z krótką ukoźnej. Kostjum składa się z bardzo prostej sukienki z paseczkami i kieszeniami oraz z luźnego żakietka, sięgającego do bioder. Zakieć jest otwarty, bez zapinacza i posiada długie rękawy. Jako komplet do tego typu kostjumu nosi się kapeluszek o dużym, wywiniętem rondku, przybraćny aksamićną, lub ze wstążki związanej kokardką, umieszczoną na rondku nad czołem.

Port--Said w gorączce spekulacji

Na każdym kroku odczuwa się zatarg włosko-abisyński



Haile Selassie, cesarz Abisynji (rys. karykaturzysty węgierskiego)

Korespondent moskiewskiej „Prawdy” podaje ciekawy opis wrażeń z głównego portu kanału Suezkiego Port-Saidu, gdzie na każdym kroku odczuwa się skutki zatargu włosko-abisyńskiego.

Przyjechaliśmy do Port-Saidu o zachodzie słońca — pierwsze korespondent „Prawdy”. Długie żwirowe molo, ciągnące się daleko do morza. Parki spacerują po brzegu, tuż u wody. Przy wejściu do miasta wznosi się pomnik Ferdynanda Lessepsa, twórcy kanału Suezkiego. Oczy tego wielkiego inżyniera smutnie spoglądają na płynące okręty.

Nasz statek, minawszy krótki kanał morski, wpłynął do portu. Na brzegu znajdują się składy węgla, należące do „English-Coal Company”. W małej odległości od nas płynął włoski okręt wojenny, wiozący wojsko do wschodniej Afryki. Na pokładzie stali żołnierze z obnażonymi głowami. Za tran-

sportem płynął okręt towarowy, wiozący naftę, okręt biały, jak druhna.

Kiedy nasz okręt zarzucił kotwicę, ze wszystkich stron otoczyły nas łodzie, barki i motorówki policji egipskiej.

W Port-Saidzie jest około 15 różnych policji. Policja kanału Suezkiego rywalizuje z tajną policją egipską, z ochroną wewnętrzną, z policją okrętową i z policją rzeczniczną.

Kontrola portowa przyjęła papiery okrętowe. Okręty towarowe zaczęły zarzucać kotwicę w przystaniach. Po mostku wbiega dostawca Lewantu. Idąc już wyciąga z kieszeni długą listę towarów i targuje się z kucharzem.

— Ile cebuli, ile mięsa? Ile ogórków? O, wszystko podrożało. Kartofle kosztują dwa razy tyle, ile kosztowały. Nic dziwnego. Wszystkie idą z Abisynji, a teraz nie wolno ich wwozić.

Kasyno w Port-Saidzie żarzy wieczorem światłami. Przy wejściu siedzi towarzystwo, składające się z kupców dostawców. Są to ludzie nieznanymi narodowości: ognisci bruneci z białymi twarzami, blondyni z twarzami koloru kawy. Dostawcy broni pertraktują z maklerami fabryk chemicznych. Co minutę wpada rozgorączkowany młodzieniec, agent, kupiec, a nachyliwszy się do ucha fachowca mówi: „Potrzebny smar na wozy. Ras Wahab zapłaci każdą cenę”.

Czujemy na tarasie powiew bliskiej wojny. Panuje dziwne, nerwowe ożywienie. Wszyscy pokazują sobie przybyłego pana Aleksandra Virauda, obrzył ma o grubych policzkach, ubranego w krótkie spodnie i marynarkę z surowego płótna. Wiadomo ogólnie, że człowiek ten zjawia się zawsze w przed-

dzień wielkich wydarzeń. W kołach giełdowych nazywany jest „posłem ultimatów”. Siedzi wyprostowany, pijąc napój chłodzący. Widać na jego twarzy zmęczenie. Wczoraj przybył z drugiego końca świata.

Od czasu do czasu podchodzą do niego kupcy, oferując nieśmiało różne towary. Viraud odpowiada krótko, nie odejmując warg od brzoźu szklanki: „Kupuję. Nie. Ile? Kupuję. Nie.”

Goście kasyna dzielą się na dwa obozy. Zresztą różnią się i wyglądem, sposobem chodzenia, piciem kawy.

Tu oto przy stole siedzą kupcy — optymiści, przekonani, że już w najbliższych dniach padną pierwsze strzały wojny afrykańskiej. Są w stosunkach z Rzymem i z Addis Abeba. Wrony, przywabione zapachem włosko-abisyńskiego konfliktu...

— Wszystko idzie jak najlepiej, — mówią sobie. — Erytrea jest już pełna wojska. Wkrótce zacznie się walczyć. Wspomniała konjunktura!...

Ludzie o innym charakterze, pechowcy, pesymiści, niedowierzają. Melancholijnie kiwają głowami i mówią: „Nie wiercie! Niekażdy konflikt kończy się wojną. Nie znacie, widać, dyplomatów. Jeszcze w ostatniej chwili mogą dojść do porozumienia”. W słowach tych odczuwa się tyle obaw, że „optymiści” jednak zastanawiają się.

Pertraktacje handlowe trwają aż do świtu. W późnych godzinach nocnych nadchodzą z redakcyj pisane na maszynie biuletyny, przynoszące najnowsze informacje i wiadomości: „Mussolini powędził... Jego Cesarska Mość Haile Selassie skonstatował...”

Świata Kelnerzy, ziewając, zamiatają śmiecie z wczorajszego dnia. Taras pustoszeje. Ostatni goście odchodzą. Dwaj idą na wybrzeże. Mały brunet, bez kapelusza, mówi do drugiego: „Proszę Pana o uprzejmość, niech mi Pan pożyczy 200 liarów egipskich. Do listopada”.

— Dla Pana nie mam pieniędzy, — brzmiał odpowiedź. — Na co?

— Tym razem, proszę bardzo. Proszę w imię wojny. Mam szansę...

Aparat fotograficzny w roli detektywa

Fotografia odgrywa w walce z przestępcami niezmiernie ważną rolę. Nietylko dlatego, że pozwala ułożyć album przestępców, lecz również i dlatego, że w wielu wypadkach pozwala ona wyjaśnić zagadki, kryminalne, które na pierwszy rzut zdawałyby się, są nie do rozwiązania. Podajemy tutaj kilka takich przykładów.

Pewnego dnia w lasach Westfalji znaleziono zwłoki jakiejś kobiety. Zbrodniarz nie pozostawił po sobie żadnych śladów, to też trudno było ustalić, kto dokonał zabójstwa. Zwłoki kobiety poddano ścisłemu oględzinom i znaleziono na jej odzieży krótki, biały włos, który prawdopodobnie pochodził z brody jakiegoś starszego mężczyzny. To też w tę stronę skierowało się podejrzenie i niebawem zaarrestowano pewnego siwobrodzkiego staruszka, który energicznie wypierał się udziału w tej zbrodni. Znaleziony włos, jak i włos z brody starca posłano do Berlina. Zrobione zdjęcie mikroskopijne ustaliło, że włos znaleziony na trupie pochodzi od starca, zółtego i siwiejącego już psa, który nigdy nie był strzyżony. Staruszek, którego życie dosłownie wisiało na włosku, został natychmiast zwolniony. Natomiast został zatrzymany właściciel owego psa, który w krzyżowym ogniu pytań przyznał się do winy i poniósł zasłużoną śmierć.

I oto jeszcze jeden wypadek, w którym aparat fotograficzny odegrał rolę detektywa.

Dwaj przyjaciele zapaleni żeglarze, wyruszyli na przejażdżkę jachtem wzdłuż wybrzeży mórz południowych. Po kilku dniach z przejażdżki wrócił tylko jeden z przyjaciół. Oświadczył on, że jego towarzysz wdrapał się na maszt, by przyrzec się wspaniałemu krajobrazowi. Nagle zaczął dąć silny wicher, który zmiotł go z masytu w morze, gdzie pochłonęły go fale. To oświadczenie wydało się władzom prawdopodobne i sprawa uległaby zapomnieniu, gdyby po kilku tygodniach mo-

zwłok jakiegoś poranionego mężczyzny. Był to przyjaciel owego sportowca. Wynurzyło się wówczas podejrzenie, że sportowiec ze znanych mu tylko powodów sprzątnął przyjaciela. Nie pomagały przysięgi sportowca, że nie zabił przyjaciela. Zaarrestowano go i czekała go kara śmierci, gdy nagle wybawił go z opresji... aparat fotograficzny.

Jakiś amator fotografii stał w czasie nieszczęśliwego wypadku na brzegu morza i robił zdjęcia. Zdala na horyzoncie pływał sobie spokojnie jakichś jacht. Biały jacht pięknie wyglądał na tle morza i fotograf pokusił się uwiecznić go na fo-

tografii. I rzeczywiście udało mu się to zdjęcie. Zdala widać jacht, a na jego maszcie jakiś ciemny punkcik.

Gdy fotograf przeczytał w gazecie o wypadku i o zeznaniach sportowca, przesłał zdjęcie policji. Zdjęcie powiększone stokrotnie i ten mały czarny punkcik na maszcie przeobraził się w człowieka, który spadał głową w dół. Uwierżono, więc zeznaniom niewinnie oskarżonego i zwolniono go.

Jak widzimy fotografia staje się dla kryminalisty niezwykle pomocna w odkrywaniu różnych tajemniczych przestępstw, a tem samem ułatwia mu walkę z przestępcami.

Bestjalski morderca kobiet
uśmiercał swe narzeczone, by uzyskać pieniądze

Policja w Innsbrucku (Austria) aresztowała przed kilku dniami niejakiego Henryka Marik'a, podejrzanego o szereg morderstw dokonanych na samotnych kobietach.

W lipcu znaleziono w Innsbrucku trupa pani Janiny Luckiani, wdowy po urzędniku policji. Ponieważ mieszkanie było napełnione gazem, mniemano, że pani Luckiani popełniła samobójstwo, z rozpaczy po śmierci małżonka. Lecz po kilku dniach policja otrzymała anonimowy list, w którym nieznanemu korespondent donosił, że wdowa nie była wcale melancholijnie usposobiona, przeciwnie: po śmierci męża, bkazywała swoją radość, zaręczyła się z niejakim Henrykiem Marik'iem i ślub miał się odbyć w tych dniach. Dalej anonimowy korespondent donosił, że pani Luckiani była w posiadaniu książeczki kasy oszczędności na sumę 5.000 szylingów.

Ponieważ w mieszkaniu książeczki tej nie znaleziono, policja aresztowała Marik'a.

Okazało się, że Marikowi udało się zbalamucić panią Luckiani do tego stopnia, że zgodziła się na ślub i ustanowiła

sprzedając mu swoją książeczkę kasy oszczędności. Wieczorem, po sutej libacji w domu Luckiani, Marik wyspał jej do wina prozpek usypiający i gdy wdowa zasnęła, otworzył gaz i wyszedł z mieszkania. Rano powrócił i gdy zobaczył, że pani Luckiani już nie żyje, wszczął alarm i sam zatelefonował po policję.

Po tem wyznaniu Marik zeznał dalej, że chce się jeszcze przyznać do innych morderstw. Oświadczył, że w ten sam sposób pozbył się w roku 1931 w Graz swojej pierwszej narzeczonej, niejakiej Mariji Seidl, po której „odziedziczył” także książeczkę kasy oszczędności, na 15.000 szylingów.

Teraz policja wpadła na trop jeszcze jednego morderstwa Marik'a. Mianowicie w roku 1920, Marik był zaręczony w Linz z niejaką Franciszką Bucher, która pewnego dnia znikła bez śladu. Marik podał wtedy, że narzeczona jego popełniła samobójstwo, rzucając się do rzeki Inn.

Oprócz tego skonstatowano, że kilka innych kobiet, z które mi Marik utrzymywał stosunki, znikło tajemniczo. Morderca jednak odmawia

dalszych zeznań i na wszystkie pytania urzędników odpowiada tylko, żeby „skończyć z nim czempredzej”.

Sprawa Marik'a wywołała w całej Austrii niemałą sensację.

Dziecko Lindberga żyje — oświadcza adwokat Hauptmanna

Adwokat Bruno Hauptmanna, skazanego na śmierć za pochwycenie i zabicie starszego syna pułk. Lindbergha, wywołał sensację, oświadczając, że dziecko żyje i znajduje się w Nowym Jorku. Adwokat, Lloyd Fisher, wniósł podanie o powtórne rozpatrzenie sprawy Hauptmanna, ponieważ istnieje wielkie prawdopodobieństwo, że dziecko nie zginęło w czasie schwywania i że zwłoki znalezione przed domem Lindbergha, nie są zwłokami jego syna.

Lloyd Fisher opiera się na wiadomości otrzymanej od siostry oskarżonego Hauptmanna. Emma Glokner twierdzi, że widziała, na ulicach Fleshingu, przedmieścia Nowego Jorku, bawiącego się chłopczyka, który lu-

dzisko przypomina syna Lindbergha. Pani Glokner zaczęła dopytywać się o pochodzenie dziecka i dowiedziała się, że ten chłopczyk został wzięty z domu pod rzutków na wychowanie. Odbyło się to właśnie w tym okresie, gdy znikło dziecko Lindbergha.

Lloyd Fisher podawszy te szczegóły do wiadomości opinii publicznej, natychmiast udał się do Fleshingu, by osobiście rozmówić się z przybranymi rodzicami dziecka i by zrobić odciski palców chłopczyka.

Cała Ameryka w wielkim napięciu czeka obecnie, na wynik analizy odcisków. Jest to bowiem jedyna możliwość, która pozwoli ustalić, czy rzeczywiście dziecko z Fleshingu jest prawdziwym synem sławnego lotnika.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

STRESZCZENIE

Hrabia Kazimierz Forowski, właściciel pięknego zamku na Kieszach Wschodnich, potomek możnego rodu magnackiego, ożenił się z czarującą urodziwą Grzeską, Mirą. Podczas wielkiego balu, jaki się odbył zaraz po ślubie, hr. Stefan Wandyc zabił się z trzema kolegami, że w ciągu 24 godzin zdołał zabić młodą hrabinę, pomimo, iż uchodził za szczerz wiernoci. Nazajutrz z rana hrabia Kazimierz wyjechał na polowanie. Po kilku godzinach hrabina Mira otrzymała wiadomość, że jej mężowi przytrafił się jakiś wypadek. Wzywano ją do miastowego przybycia.

Hrabina Mira mknęła z przerażeniem do męża, gdy wreszcie goniec wskazał jej jakąś lepiankę ukrytą w lesie. Weszła tam, lecz ku swemu zdumieniu nie zastała w niej męża. Znalazł się natomiast jakiś zamaskowany osobnik, który na wszystkie jej pytania odpowiadał milczeniem, a wkońcu rzucił się na nią.

Hrabia Kazimierz zwrócił z polowania. Cała służba była zdziwiona, że przyjechał zdrowy i cały, on zaś był niemal przerażony, widząc, że żony niema w domu. Gdy dowiedział się o wszystkim, natychmiast z całą służbą pomknął na poszukiwanie żony.

Już mieli wszyscy pomknąć na poszukiwanie porwanej hrabiny, gdy i a imierz zatrzymał ich jeszcze na chwilę, wołając:

— W jaką stronę właściwie hrabina pojechała z goncem?

— W stronę lasu.

— Ha, więc przeszukać cały las, krzak za krzakiem, zarosła za zarosłami, ja pędzę naprzód... Spotkamy się za lasem... Kto wie, czy pani dziecizka jeszcze żyje w tej chwili... Módlcie się za nią...

Straszliwie spał konia ostrogami. Rumak ruszył z kopyta, pędząc, jak błyskawica.

Hrabia już nawet nie pędził lecz wręcz fruwał... Z boków konia, niemiłosiernie klutych ostrogami, spływały strugi krwi...

Przed samym lasem hrabia na chwilę zatrzymał się, nie wiedząc, w jaką stronę podążyć.

Ale zamiast tracić czas na namysły, wołał pomknąć wprost przed siebie.

Po dłuższej chwili natknął się nagle na konia hrabiny. Cóż się stało? Dlaczego był sam, opuszczony?

Czyżby hrabina spadła z konia? Czy też już ją porwano, zostawiając konia na łasce losu?

O Boże, któż to powie? Któż wskaże?...

Zeskoczył z konia, przeskakując wszystkie krzewy i zarosła... drząc na myśl, że lada chwila natknie się na stygnące już zwłoki tej, którą nade wszystko ukochał.

O, jakież straszne były to chwile!...

Strumienie zimnego potu spływały hrabiemu z czoła...

Szukał na mchu śladów krwi... zbrodni... sam już nie wiedział, czego... a obawiał się — wszystkiego...

Już stracił nadzieję odszukania żony żywej... I już zgóry oplakiwał nieszczęście, przed którym drżał przeraźliwie, najstraszliwsze z nieszczęść, jakie mu się mogło przytrafić.

Jeszcze przed godziną był taki szczęśliwy, gdy wracał do zamku, cały promieniujący radością.

A teraz... zaledwie godzina przecież minęła, a tak ogromna różnica...

Poszukiwania trwały długo...

Niejednokrotnie hrabia Kazimierz wymijał się ze swoją służbą, nie mogąc natrafić na żaden ślad.

Większość służby posłał dalej, aby szukała poza lasem, zasięgając języka, gdzie się da...

Wtem gdy już niemal oszalały z rozpacz, błąkał się jeszcze po lesie, nie szukając już nawet wcale, lecz raczej usiłując pędem końskim zagłuszyć ból, świdrujący mu duszę i ciało, nagle... ujrzał za krzakami jakby zarysy jakiegoś szafasu.

Po sekundzie stanął przed lepianką, której okno jeszcze było otwarte.

Z krzykiem przerażenia targnął za klamkę... Drzwi były zaryglowane.

Jednym silnym pchnięciem, w które włożył całą swoją rozpacz i wściekłość, rozwalil je...

Wpadł do pierwszej izby, rozejrzał się dookoła błyskawicznie i... nic nie dojrzał... oprócz chyba pewnego nieladu, świadczącego, że mogła się odbyć walka między napastnikiem a jego ofiarą.

Spojrzał na okno i odrazu wydało mu się, jakby ktoś przez nie uciekał przed chwilą.

Hrabiemu krew zastygła w żyłach... Czyżby rzeczywiście ta chatka była miejscem zbrodni?...

O, bo już teraz nie miał żadnej wątpliwości, że nie mogło być inaczej... był pewien, że jego żona padła ofiarą podłego zamachu...

Oglądając bacznie ściany lepianki, ujrzał, że ma jeszcze jedną izbę, do której prowadzą drzwi...

Czytajcie

Wesołe Wiadomości

Cena 10 groszy

W mgnieniu oka pchnął drzwi i wpadł do drugiej izby...

W pierwszej chwili nic nie widział... Dopiero, gdy wzrok nieco przyzwyczaił się do panującego tu półmroku, hrabia ujrzał, że na czemś jakby w rodzaju tapczanu widać postać kobiecą

Przyjrzał się bliżej... O, i teraz widział już wyraźnie...

Ujrzał bladą, strasznie, przeraźliwie bladą jak śmierć kobietę, której ramiona zwisały bezwładnie...

Była to... o zgrozo! jego żona...

Rzucił się na nią, nerwowo rozszarpując odzież, aby dostać się do serca i wysłuchać, czy bije jeszcze...

Po chwili zerwał się i padł na kolana... Dźwiękował Bogu, że mu jeszcze żonę zachował przy życiu...

Cały trząsał się z przejęcia... Wnet wszakże oprzytomniał...

Co z tego że żyje? Ale może jest ranna? Może potłuczona? Co się z nią dzieje?

W każdym razie nic dobrego, skoro zemdlona...

Usiłował ją ocucić...

Krzatając się dookoła niej, dostrzegł teraz rzeczy, które przejęły go zgrozą śmiertelną.

Nielad na tapczanie i Nielad w stroju hrabiny, strzępy jej sukni, podrapania i siniaki, których nawet nie dostrzegł przy pierwszym odruchu radości, iż wreszcie żonę odnalazł i że usłyszał bicie jej serca... wszystkie te znamiona czegoś... najgorszego... wstrząsnęły nim straszliwym dreszczem zgrozy.

Tak... tak... nie ulegało wątpliwości, że tu nastąpił gwałt, że Mira padła ofiarą brutalnej przemocy.

Hrabia Kazimierz trząsał się cały, nie mogąc się uspokoić.

Pałając coraz straszliwszą wściekłością, płonąc pożarem gniewu i oburzenia, posunął się nawet tak daleko, że zawołał:

— O, bodajbym nie zastał jej już żywą, niż taka... Lepiejby umarła... Lepiejby dla niej i... dla mnie...

I trysnęły mu z oczu łzy lejąc się potokiem, strumieniem...

Były to łzy wściekłości, łzy piołunowej gorczy, krwawe łzy bezbronnej złości i oburzenia...

Tak był przejęty swym bólem, że nawet nie zauważył, iż nagle hrabina Mira, otworzyła oczy...

Dalszy ciąg jutro.

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Rymkiewicz zbliżył się do miejsca, gdzie leżała padlina. Dookoła niej było rojno, jak w mrowisku.

Upał panował szalony. Cała polanka była jakby wielkim piecem.

Na polach było jeszcze choć trochę przewiewu, ale tu na polance, otoczonej zewsząd drzewami, był żar, jak na pustyni.

Powietrze było strasznie ciężkie. Wprost trudno było oddychać.

Rymkiewicz zatrzymał się wreszcie, bo już nawet nie mógł kroku dalej zrobić. Krew uderzyła mu silnie do skroni, do oczu, do mózgu...

Muchy jakby go zupełnie nie dostrzegły... Nie ruszały się nawet z miejsca. Wyglądały, jakby spały na swym ponurym żerze, również uspione palącym żarem.

Nachylił się, podniósł z ziemi garść piasku i cisnął na rój jadowitych owadów.

Odrązła się cała chmara skrzydlatą, zawirowała dookoła tułowia końskiego i wnet potem opadła ponownie. I żadna jakoś nie przyfrunęła do lekarza.

— Ha, ha... widać, że mnie nie chcą — rzekł szyderczo.

Podniósł kilka różeg sosnowych i bił nimi, po roju much. Cały rój znów pofrunął do góry w przerażeniu.

Teraz już zachował się raczej napastliwie, okrążając go głośnie i bzykając wrogo.

Doktor znów przecisnął opędzał się od nich

gałazkami, aby je odgonić i bacznie śledził za tem, dokąd pofruną. Kilka z nich już zniknęło w zarosłach. Inne wróciły do smakowitego ścierwa. Sporo wszakże zostało, fruując dookoła doktora bardzo głośnie.

Przyglądał im się bacznie. Wkońcu powiedział sobie:

— Jedna z tych mnie zabije.

Dwie — trzy siadły mu na rękawie... Wnet wszakże odleciały. Bały się go widocznie.

Dziwił się, dlaczego, bo stał spokojnie, nie ruszając się nawet z miejsca.

Ach, nareszcie...

Jedna z much siadła mu na szyi.

Wstrząsnął nim odrazu dreszcz straszliwy. A jednak ogromny giez wcale go nie ukłul...

Tyle tylko dopiero, że nabrał odwagi i teraz nadal krążył dookoła niego, dookoła uszu, szyi, nosa nieustannie, jak gdyby chciał wybrać miejsce, gdzie najlepiej umieścić truciznę.

Rymkiewicz wyczuwał to doskonale. Powiedział sobie:

— To z pewnością już będzie ta...

Rzeczywiście tylko ta ogromna mucha jeszcze nim się interesowała, podczas, gdy inne darzyły go obojętnością.

Był to olbrzymi giez, typowy giez koński, groźny i niebezpieczny.

Promienie słońca odbijały się w tej wielkiej muszce. Wyglądała, jak prawdziwy szmaragd skrzydlaty. Była wspaniała i okropna zarazem...

Delikatnie, aby jej nie spłoszyć, Rymkiewicz odwinał rękaw koszuli i obnażył swe ramię.

Mucha zauważyła to natychmiast i wirowała dookoła ramienia.

Nie siadała wszakże jeszcze, jakby pragnąc się przekonać, czy to nie jaka zasadzka. Wreszcie siadła mu na ramieniu.

Pelzała mu po ręce do przegubu i zpowrotem... Chwilkami zatrzymywała się... odlatywała i wracała równie szybko, jak przylatywała.

Była już na środku ramienia, ale wciąż jeszcze jakby się wahała, nie mając odwagi wysać krwi z tego ramienia, tak pełnego życia.

Wtem dotarła do miejsca, gdzie żyły nabrały pełnią krwi. I tu nagle... zatrzymała się...

Rymkiewicz przypatrywał się jej z nateżeniem, blady, jak śmierć, mówiąc do siebie:

— No teraz wreszcie przecież zdecyduje się.

Rzeczywiście mucha nagle znieruchomiała... Wyglądała, jakby była namalowana na jego ramieniu...

W pierwszej chwili Rymkiewicz nie czuł nawet niczego... Może tylko jakby lekkie lechtanie drobnych łapek.

Wyglądało, jakby wielki giez chciał się lepiej oprzeć łapami o ciało, aby tem łatwiej wysać krew z żyły...

I oto nagle...

Dalszy ciąg nastąpi

J. Boładź i O. Martynowski wybrani posłami z naszego okręgu

W numerze wczorajszym podaliśmy wyniki głosowania do Sejmu na terenie miasta, w-g których otrzymali:

Martynowski	— 7.620
Boładź	— 3.647
Terlikowski	— 11.333
Monkielewicz	— 10.586

Na terenie powiatu grodzieńskiego (bez m. Grodna) szanse radykalnie zmieniły się, i tak uzyskali głosów:

Martynowski	— 44.288
Boładź	— 23.574
Terlikowski	— 24.476
Monkielewicz	— 9.614

Cały powiat wolkowski, który należy do naszego okręgu zdecydowanie i wyłącznie głosował na swego delegata.

Wynik głosowania w tamtejszych obwodach w-g danych nieoficjalnych przedstawia się następująco:

Martynowski	— 4.000
Boładź	— 42.000
Terlikowski	— 2.000
Monkielewicz	— 1.800

Ogółem więc na terenie całego okręgu grodzieńskiego:

Boładź	— 80.000
Martynowski	— 56.000
Terlikowski	— 38.000
Monkielewicz	— 22.000

Tem samym mandaty poselskie uzyskali i Boładź i Martynowski.

Tak przynajmniej zwycięstwo p. Boładzia powinno zaszczylić grodnian, którzy ostatecznie pozostali bez posła. Od czasów niepodległości z Grodna zawsze pochodzili posłowie, obecnie miasto dało się wyprzedzić skromnej osadzie Rokitno (miejsce zamieszkania p. Martynowskiego), względnie majątekowi pod Zelwą (skąd pochodzi p. Boładź).

Inna rzecz, że cyfra 27.621 głosów, które mi Grodna i powiat grodzieński obdarzyli p. Boładzia jest wprost niepojęta, naszym zdaniem świadczy tylko o bezmyślności wyborców z naszego terenu.

Inaczej przedstawia się sprawa na terenie pow. wolkowskiego, gdzie grodnianie otrzymali zaledwie szóstki i ułomki głosów wobec imponującej cyfry 50 tys. jaka przypadła w udziale p. Boładziowi.

Ciekawe jest, czy na tych 27 tys. bezmyślnych wyborców z naszego terenu, chociaż jeden słyszał cośkolwiek o p. Boładziu, napewno nie. Otóż przynajmniej po czasie krótko zaprezentujemy czołowego posła naszego okręgu.

P. Boładź liczy 38 lat, z Grodnem łączy go przynajmniej okres spędzony na naukach średnich, tu bowiem ukończył gimnazjum realne. Przed okupacją niemiecka wyjechał do

Rosji na studia politechniczne w Restowie.

Po roku 1920 osiadł w majątku ojca w ppw. wolkowskim. Odtąd zajmuje się lokalną pracą społeczną.

Restauracja „ROYAL”

ul. Horodniczańska

Wydaje obiady i kolacje. — Codziennie dancingi. Orkiestra pod k. A. Sadowskiego przygrywa w czasie obiadu od godz. 14—16. Dancing od godz. 21 produkcje świetnego nowego zespołu artystyczno-kabaretowego. Doskonała kuchnia. Ceny niskie.

Postrzelony w głowę

Mieszkaniec wsi Dulcowszczyzna, pow. augustowskiego będąc w pobliżu m. Lipska został postrzelony w głowę przez Rakusa Ant. i Fiekarskiego Ant. Zranienie na szczęście nie okazało się śmiertelnym.

Uwaga!

Niniejszem komunikujemy, iż w

RESTAURACJI EUROPA

z dniem 1-IX rozpoczęły się występy znanego rewjowego baletu

„Cairo”

w programie tańce choreograficzne

Dancing towarzyski

Wstęp bezpłatny Orkiestra powiększona. Kuchnia wyśmienita i tania, dania barowe od 30 gr. Dyrekcja.

10

Szkolne fartuchy, kurtki, kołnierzyki

Gimnastyczne koszulki, spodnie i pantofle poleca najtaniej

Grodno, **J. MIKO**

Dominikańska 19

Uwaga! Duży wybór pończoch i skarpetek. 13

PEWNOŚĆ I GWARANCJĘ dla wkładów oszczędnościowych znajdziesz

w Komunalnej Kasie Oszczędności

-Powiatu Grodzieńskiego

Ponowne przesunięcie obchodu Orzeszkowej

Ze względu na zapowiedziany przyjazd do Grodna VI Ogólnopolskiego Zjazdu Historyków, przeniesiony już raz, z powodu żałoby narodowej, ter-

min Obchodu XXV rocznicy zgonu E. Orzeszkowej w Grodnie został ponownie przesunięty na 18 maja 1936 r. (data zgonu E. Orzeszkowej).

Wykrycie potajemnej gorzelni

Posterunkowi z Wolpy, pow. grodzieńskiego wykryli potajemną gorzelnię we wsi Dominki, gm. Piaski w mieszkaniu Zydoka Grzegorza. Na miejscu

znaleziono aparat wraz z chłodnicą niecały litr samogonu, oraz pół beczki zacieru.

Jednocześnie w gorzelni znaleziono zawodowego majstra Miłaszewicza Bazylego, który z rozbrajającą szczerością oświadczył policji, że znaleziony apa-

rat jest jego własnością, produkuje samogon od 1932 r. urządzając się w ten sposób, że stałe wędruje wraz z aparatem od zagrody do zagrody i jako fachowiec za pieniądze wynajmuje swe usługi. Ostatnio został zaproszony przez G. Zydoka.

Złodzieje podkopali się do sklepu galanteryjnego

Wczorajszej nocy zapomocą podkopu nieznanymi sprawcy dostali się do sklepu galanteryj-

nego Mieczysława Lamperta przy ul. Dominikańskiej 15. Łupem złodziei padły towary na 2000 zł.

Celem ułatwienia powrotu do domu

W dniu wczorajszym z przed sklepu przy ul. Jeruzolimskiej 1 jakiś nieznanymi wieśniak skradł rower pozostawiony tam chwi-

lowo przez Grabowskiego Stefana, Zduńska 12.

Po zarządzeniu pościgu przez policję został zatrzymany sprawca kradzieży, niejaki Józef Szczykowski ze wsi Nowo Kamienna, pow. sokólskiego. Władcy kmiotek chciał szybciej wrócić do domu.

Kradzież zegarka

Na szkodę Miruka Aleksandra zam. przy ul. Horodniczańskiej 8 niejaki Bubienco Stanisław, Wileńska 17 skradł zegarek ręczny, wartości 18 zł.

Wkrótce w Kinie „APOLLO”



MALOWANA ZASŁONA

Dźwiękowiec **Apollo** DZIŚ Wstęp od 25 gr. Domińska 26

Dramat miłosny poruszający najbardziej drażliwe zagadnienia z życia nowoczesnych małżeństw w filmie p. t.

„MIŁOSTKI BALETNICY”

reżyserji znakomitego HENRY KINGA, twórcy filmu „Niepotrzebna” fenomenalnej obsadzie gwiazd: ELISSA LANDI, WARNER BAXTER I MIRJAM JORDAN

Nadprogram: Najnowsze aktualności

Kino Dźwiękowe **„LUX”** Początek seansów 12, 2, 4, 6, 8 i 10 Brygidzka 2

DZIŚ Wstęp od 25 gr.

Nowy triumf tytanów ekranu w wzruszającym i rozśmieszającym do łez kapitalnym filmie p. t.

„PILNUJ SWEGO MEŻA”

to imponujące arcydzieło, tchnące życiowym realizmem, wieki minęły zanim doczekaliśmy się tak wspaniałej kreacji: MARIE DRESSLER I WALLACA BEERY

W nadprogramie ciekawe dodatki i tygodnik FOXA

Komunikat

Podajemy do wiadomości, że w związku z loterią, którą w roku ub. organizował Komitet Budowy Domu Strzelca, pozostała jeszcze pewna ilość fantów nieodebrana.

Jeżeli wygrywający nie zgłoszą się do dnia 20 września 1935 r. po odbiór ich — przejdą one na własność Z. S.

Dźwiękowe-Kino **Polonja** Peczowa 4

Wstęp 25 gr.

DZIŚ

Moto: Kobiety odczuja jej ból, mężczyźni rozumieją jej intencje...

Uwodzicielka

Najpiękniejszy film najdoskonalszej pary kochanków

Joan Crawford Clark Gable

Arcydzieło, na jakie czekaliście od dawna!

W nadprogramie: Wspaniały dodatek kolorowy p. t. „Kraina snów”

Początek seansów 6—8—10

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14x Wstęp od 20 gr.)

DZIŚ

Wielki podwójny program!

Nad pięknym modrym Dunajem

Rinaldo Rinaldini